Nr. 128 Kraków, niedziela 8 maja 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 7 maja.

Stado Wilków.

„Okręg Brzeżany. Szlachcic, p. Walewski. Powiedziałem wczoraj, iż udowodnimy temu panu, że przy jego wyborach prowadzono oczywisty szwindel wyborczy, a oto przystępuję do faktów: W Rohatynie otrzymał Romańczuk 157 głosów przeciw 82, w Podhajcach tylko o 11 głosów mniej od swego przeciwnika: w Brzeżanach jednakże błaga starosta właścicieli ziemskich i dzierżawców, żeby agitowali i ratowali go, w przeciwnym razie będzie w oczach rządu zgubiony, poczem Romańczuk dostał tylko 46 głosów... Ale 80 wyborców zeznało u adwokata, dra Andrzeja Czajkowskiego, że głosowali za Romańczukiem! Gdzież są dalsze 34 głosy? Ukradziono je poprostu. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Panie Walewski! Wymieniam nazwiska, wymieniam liczby, będzie je pan mógł odczytać w stenograficznym protokóle.".

Z mowy posła Daszyńskiego, wygłoszonej w parlamencie, dnia 8 kwietnia 1897.

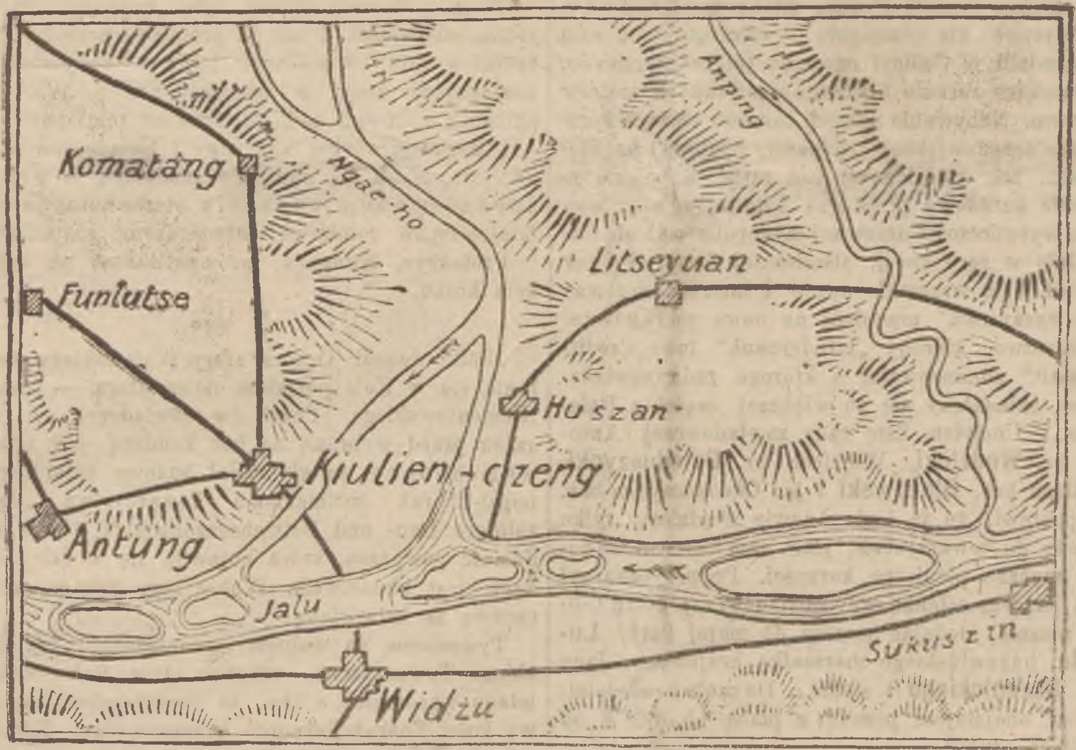
W ten sposób został p. Walewski w r. 1897, posłem z kuryi wiejskiej Brzeżan. W r. 1900 zaawansował na posła z V kuryi słanisławowskiej; w jaki sposób, o tem jeszcze napiszemy; dość, że otrzymał 499 głosów, podczas gdy jego kontrkandydat Rusin przepadł z 439 głosami. Przeciw wyborom Walewskiego został wniesiony protest, który przydzielony 5 lutego 1901 komisyi legitymacyjnej dotąd tam spoczywa.

P. Walewski jest zatem posłem jednego z największych okręgów wyborczych w Austryi, liczącego 554.512 mieszkańców; tylko sanocki okręg ma więcej ludności, jednak pod względem ilości wyborców okręg stanisławowski jest największy, liczy bowiem 103.795 wyborców. Ten największy okręg wyborczy w Austryi ma przedstawicielem w parlamencie ładnego — chcieliśmy powiedzieć: ptaszka, powiedzmy jednak: wilka; ta nazwa stała się bowiem dziś symboliczną dla Koła polskiego. Wymieniliśmy przedwczoraj szereg okazów z tej menażeryi. Jeden lepszy od drugiego. Ale Walewskiego Koło polskie sądzić będzie, podobnie jak Wilka, podczas gdy inni „rycerze przemysłu" pozostaną dalej filarami Koła. Bo p. Walewski jest w niełasce u „Czasu", organu hr. Potockiego, który rywalizował o subwencyę sejmową dla swojej kolei z pp. Walewskim i Niementowskim, gdy ci swoją kolej forsowali...

Wyrok sądowy stwierdził, że p. Walewski jest oszustem, nadużywającym swego poselstwa do praktyk oszukańczych.

Na to zrobiono p. Walewskiego posłem. Bo przecież „z woli ludu" p. Walewski posłem nie jest. Czy wiedzą co o nim chłopi stanisławowscy, czy go znają, czy oni go wybrali?

PRZEPRAWA JAPOŃCZYKÓW PRZEZ RZEKĘ JALU.



MAPA POLA BITWY POD KIU-LIEN-CZEN.

Nie, p. Walewski został posłem z woli komitetu centralnego, z woli hr. Pinińskiego, Rubinsteina i Lebensarta. Komitet wyborczy partyi socyalno-demokratycznej w Stanisławowie, ogłosił w „Naprzodzie" z 8 grudnia 1900 następujące oświadczenie, zamieszczone wówczas na czele numeru p. t. „Głos rozpaczy":

„Ponieważ o terminie prawyborów starosta powiadomił tylko poufnie wyborczych macherów, ludność zaś naszego miasta, liczącego 28000 mieszkańców, zawiadomiona o tem została dopiero w ostatniej chwili i wyborami tymi została formalnie zaskoczona; ponieważ pierwszy dzień wyborów okazał, że do głosu dopuszczane bywają postaci kryminalne, które zawsze na liście się znajdują, jeżeli mają w ręku listę oficyalną, ponieważ dalej przekonaliśmy się, że wielu robotników, którzy w okresie reklamacyjnym na liście się znajdowali, w dniu wyborów z listy tej znikli, ponieważ dalej wyborcze hyeny utworzyły formalną barykadę, tak, że wyborcy niezawiśli męki przechodzą, zanim do głosowania dojdą, a potem bywają w niesłychany sposób szykanowani zarówno przez komisyę, jakoteż przez wyborczych macherów, którzy w sposób bezwstydny ludność molestują, — ponieważ wreszcie nie chcemy dać hyenom sposobności do naigrawania się z wyborców, aby potem mogli wyższej żądać zapłaty, przeto komitet wyborczy partyi socyalno-demokratycznej zaleca niezawisłym wyborcom zupełnie wstrzymanie się od głosowania."

Szwindlem i gwałtami został p. Walewski narzucony V kuryi stanisławowskiej, aby jako poseł mógł na grubą skalę robić szwindle.

P. Walewski, protegowany „Słowa polskiego", nie jest wyjątkiem, przeciwnie, jest on typem. Takie okazy muszą wyrastać z jawnego i pośredniego głosowania, z gwałtu i korupcyi wyborczej, z posiewu komitetu centralnego. W Wiedniu tworzą oni potem — stado wilków, które drapieżnie rzucają się na papier listowy i ołówki, na synekury i koncesye, na brudne geszefty, — co który potrafi...

WOJNA.

Urzędowy raport rosyjski generała Pfluga stwierdził pod datą onegdajszą, iż Japończycy wylądowali na półwyspie liaotuńskim. W przewidywaniu tego zdarzenia, wskazywaliśmy na znaczenie powyższego kroku: 1) odcięcie Portu Artura od komunikacyi kolejowej (co, jak donosi biuro Reutera, już nastąpiło), 2) jako plan dalszy — połączenie się z armią, wkraczającą od Jalu dla marszu na Mukden, stolicę Mandżuryi. W tym celu musi być przedtem zdobyty Niuczwang (port, leżący u północno-wschodniej części patoki Liaotung) — co też rodzi ciągłe wersye o zajęciu tego punktu przez Japończyków.

Z dwóch stron w zwężającej się części półwyspu lądują Japończycy w Port-Adams (przy zatoce Towarzyskiej, będącej południowo-wschodnią odnogą zatoki Liaotung) oraz w Piczewo — przy zatoce koreańskiej, nawprost wysp Eliot, gdzie od dłuższego czasu skrzętnie nagromadzali Japończycy materyały wojenne. W miejscu tem zwężony ogromnie półwysep liczy podobno w swej przecznicy nie więcej, niż 40 kilometrów. Taką przestrzeń obsadzić wojskiem, aby wszelki dowóz od lądu do Portu Artura uniemożliwić, nie przedstawia trudności, zwłaszcza, gdy się unieruchomi główną arteryę dowozową — kolej. Czy Japończycy zechcą oglądać Port Artura, który zapewne tylko na papierze posiada roczne zapasy, czy choć Rosyan z Chińczykami porównywać nie można), zechcą, ulegając owemu impetycznemu temperamentowi, jak w r. 1894 — w czasie wojny japońsko-chińskiej — szturmować tę twierdzę od lądu — dziś, oczywiście, przesądzać niepodobna.

Fakt lądowania Japończyków w pobliżu Portu Artura (Piczewo odległe jest odeń o 100 kilom.) bez żadnej przeszkody ze strony rosyjskiej potwierdza doniesienie japońskie, iż ostatni atak branderów musiał zabarykadować wyjazd z tego portu, dalej świadczy o złem prowadzeniu służby wywiadowczej u Rosyan, skoro lądowa armia rosyjska, rozmieszczona na półwyspie, tak uciążliwej manipulacyi jak lądowaniu wojsk nieprzyjacielskich dotąd żadnych nie stawiała przeszkód. Wreszcie fakt ów dowodzi w sposób niesłychanie dla Rosyan upokarzający, jak mało Japończycy pod względem swobody swych ruchów krępują się w danej chwili obecnością wrogów, z jaką zegarową punktualnością i precyzyą wykonują obecnie jeden szczegół strategiczny po drugim.

Potwierdzeniem niebezpieczeństwa grożącego Portowi Artura, był już onegdaj notowany wyjazd słomianego „namiestnika Dalekiego Wschodu" Aleksiejewa i carskiego kuzyna w. księcia Borysa Włodzimierzowicza, tembardziej, iż równocześnie z tą wiadomością podawała „Daily Mail" wersyę, iż rząd rosyjski cofnął zagraniczne zamówienia na węgiel, poczynione dla floty bałtyckiej, mającej wyruszyć na wody wschodnie pod dowództwem admirała Skrydłowa. Gdyby ta wersya okazała się prawdziwą, świadczyłaby, iż rząd rosyjski zwątpił, czy wogóle Skrydłow mógłby jeszcze zastać na wschodzie tyle z pomarnowanej floty rosyjskiej, żeby się ją wzmacniać opłacało uciążliwą i ryzykowną wyprawą.

JERZY COURTELINE.

WSZYSTKO MI JEDNO!

Znacie anegdotkę o generale, który zapytał raz podczas inspekcyi pułku pułkownika:

— Uważasz pan zapewne na czystość żołnierzy?

— Panie generale — odparł pułkownik — kładę na to największą wagę. W moim pułku myje się każdy żołnierz codziennie świeżą wodą.

— I obciera się prześcieradłem, na którem sypia? Czy nie tak?

— O, panie generale, coś podobnego nie zdarza się wcale.

— Co to znaczy: nie zdarza się wcale? — zawołał generał — nie używacie chyba ręczników do obcierania?

— Przepraszam, panie generale, nie używamy ręczników.

Anegdotka powyższa jest zbyt nieprawdopodobną, aby nie mogła być dosłownie prawdziwą. Zmuszać ludzi do mycia, a nie dawać im niczego do obcierania — tkwi w tem cała głupota militaryzmu i nikt, który zna życie koszarowe z doświadczenia, nie odmówi dowcipnemu pułkownikowi uznania.

Żołnierz, oczyściwszy sobie ubranie i broń, jest na szczęście zobowiązany do czystości o tyle tylko, o ile właśnie sumienie go do tego zmusza. Mimo zapewnień owego pułkownika, nie zmusza go nic przez cały czas służby do zanurzenia twarzy choćby raz w wodzie. Szczegół ten przyczynia się do rozwiązania problematu, w jaki sposób można się myć bez ręcznika; żołnierze nie myją się wcale.

Gdyby zresztą żołnierz, któremu rozkazano obmyć sobie szyję, odważył się na pytanie: „a czem się obetrę?" — otrzymałby od przełożonego odpowiedź: „wszystko mi jedno". W tem krótkim zdaniu wyraża się cała tępość ducha militarnego, który usuwa wszelką trudność, tłumi wszelki protest krótkiem: wszystko mi jedno!

— Ordynans, zamieść izbę!

— Melduję posłusznie, że nie mam miotły!

— Wszystko mi jedno! Izba nie zamieciona — do raportu!

— Ordynans, skropić podłogę!

— Melduję posłusznie, niema konewki!

— Wszystko mi jedno! Do raportu!

— Ordynans, obetrzeć stół!

— Niema ścierki!

— Wszystko mi jedno! Stół jest mokry! Do raportu!

W armii niema dzięki Bogu nic niemożliwego.

Kapral „odednia" otworzył gwałtownie drzwi izby i krzyknął z całych sił:

— Nuże! Jeden człowiek niechaj zaraz pójdzie do fasowania siana. Ubrać ma bluzę płócienną!

Rzekłszy to, popędził dalej. W izbie zapanowała cisza. Żołnierze zajęci byli przygotowaniami do wizyty bielizny i butów, która była naznaczoną na po południu. Wszyscy udawali, że nie słyszeli słów kaprala „odednia".

— No! — zawołał komendant izby, freiter — może się ktoś zdecyduje?

Ten i ów uśmiechnął się. Jeden z nich zanucił: Ach, co za rozkosz żołnierzem być! Odpowiedzi nikt nie dał.

Po chwili odezwał się znowu głos komendanta:

— Czy nikt nie pójdzie?

— Nie! — odpowiedział Lagrape, zajęty właśnie przesuwaniem swego łóżka. — Dzisiaj nie, jutro może.

Freiter wzruszył niechętnie ramionami i począł w milczeniu wodzić wzrokiem po całej izbie.

— Faës — rzekł wkońcu nieśmiało — idź ty. I tak nic nie robisz.

Faës, który leżał na łóżku, paląc z rozkoszą cuchnącą fajkę, usłyszawszy swe nazwisko, podniósł się i zapytał ze zdziwieniem, które graniczyło z oburzeniem:

— Czy to o mnie mowa?

— A o kimby też?

— No wiecie, tego już za dużo. Starych żołnierzy komenderują do fasowania siana, a rekruci próżniaczą. Tego jeszcze nie było. Nie, mój kochany, tego nie zrobię, a jak leżę, to leżę. Nie pójdę, ja nie!

Komendant stracił cierpliwość.

— Do stu piorunów! Czy ja mam iść po to siano? Ktoś musi iść. Porozumcie się między sobą.

— Poszlij rekruta — rzekł Faës — od czegóż oni są?

Wśród rekrutów dał się słyszeć pomruk. Zawsze rekruta! Nigdy nie dadzą im spokoju! Starzy nic nie robią!...

— Stulić pyski! — zawołał freiter. Poczem zbliżył się do młodego rekruta, który stał cicho w kącie i zajęty był znaczeniem kalesonów czerwoną nitką.

— Veuderague! Zbieraj się do fasowania!

— Co, ja? — zawołał Veuderague — ależ ja nie mogę! Muszę do południa poznaczyć swą bieliznę. Inaczej pójdę do raportu.

— Wszystko mi jedno — zawołał freiter.

— Ależ...

— Dwa dni aresztu! Marsz do fasowania! Ja ci pokażę!

Biedak, przekonany w ten sposób, schował igłę i nici, wyjął ostrożnie bluzę płócienną z pod stosu ubrań, ubrał się w nią i poszedł. Zaledwie postąpił trzy kroki, gdy jakaś ciężka ręka spoczęła na jego ramieniu.

— Dokąd pędzisz? — spytał wachmistrz.

— Melduję posłusznie, do fasowania siana!

— W takiem ubraniu?

— Pewnie.

— Pewnie? No to przepiszę się dzisiaj wieczór w areszcie. — I dodał wściekły: — Do fasowania siana nie idzie się w bluzie aresztanckiej.

Veuderague tłumaczył się:

— Ależ panie wachmistrzu, ja temu nie winien. Kapral odednia nakazał tak...

— Wszystko mi jedno! — krzyknął wachmistrz. — Ubierz zaraz lepszą bluzę!

Veuderague pobiegł do pokoju i klnąc siarczyście przewrócił stos mundurów, szukając ciemnej bluzy, która nagle znikła. Tymczasem na podwórzu zatrąbiono po raz trzeci.

— Prędzej tam — napierał freiter, — bo się spóźnisz i dostaniesz karę.

Veuderapue szukał i szukał.

— Niema bluzy. Do dyabła z taką robotą!

Znalazł ją wkońcu... miał ją na sobie pod bluzą płócienną. I znów popędził schodami na dół, biorąc pięć stopni naraz.

Jak długo trwać może domniemane zatarasowanie wyjazdu z Port-Artura, który w takim razie wobec statków rosyjskich przedzierzgnął się w zatrzaśniętą pułapkę? W płytkim dojeździe do portu ośm do dziesięciu zatopionych branderów, naładowanych ciężarami wytworzyć mogło na dnie morza wał z jakichś 20.000 metrów sześciennych, uniemożliwiający mechanicznie wypłynięcie głęboko zanurzającym się statkom. Prócz tego na branderach znajdowało się niewątpliwie sporo min i beczek z materyałami wybuchowymi i t. p., które częścią spłynąć mogły wyżej ku powierzchni i grozić niebezpieczeństwem dla każdego statku, usiłującego próbę ruchu uskutecznić. Oczywiście miejsce zatopienia branderów będą musieli bardzo dokładnie zbadać nurkowie, poczem trzeba będzie z zachowaniem niezwykłej ostrożności umiejętnie rozsadzać przeszkodę za pomocą materyałów eksplodujących.

Ciekawy szczegół, dowodzący, jakich wybiegów używali Japończycy, dla dopięcia zniszczenia eskadry portarturskiej, podają obecnie niektóre dzienniki zagraniczne.

Oto przy ataku łodzi torpedowych w nocy z 27 na 28 z. m., po którym zniszczony został pancernik rosyjski „Pietropawłosk“, Japończycy, celem osłonięcia swego manewru, powiązali znaczną ilość tratw i korzystając z kierunku wiatru, podpaliwszy je — puścili w stronę Portu Artura. Torpedowce japońskie, przewożące łódz z minami, zbliżały się jakby za ognistą osłoną, zostały wszakże dostrzeżone przez Rosyan; niemniej jednak zdołały, widocznie, porozpraszać miny, skoro „Pietropawłosk“ zatonął od eksplozyi jednej z nich.

Niemniej interesujący szczegół — z przemarszu Japończyków ku Jalu podaje korespondent wojenny „Daily Telegraphu“; oto z Phjönjangu musieli Japończycy na ogromnej przestrzeni rekonstruować zupełnie poniszczoną drogę. Puszczono w ruch całą armię kulisów, którym dopomagali żołnierze. Rąbano drzewa i z mrówczą cierpliwością przenoszono je w wytkniętym kierunku; z bali drzewnych nietylko nad strumieniami w miejscach poszarpanych przez roztopy, budowano mosty, lecz całe nizinne pola ryżowe zaścielano balami, by módz przeprowadzić armaty i wozy. To tłómaczy powolne posuwanie się Japończyków ku granicy mandżurskiej, które tak niecierpliwiło... polityków kawiarnianych.

O nastroju, który wywołała w Petersburgu wiadomość o klęsce nad Jalu, donosi ogólnikowo paryskie wydanie „New Jork Heralda“, iż do uczucia zniechęcenia przyłączyło się oburzenie na fałszywe informowanie opinii publicznej, do tego stopnia bezczelne, że z „30 rannych i zabitych“ nad Jalu musiano już jakby w drodze licytacyi dojść do... 3000!

Równocześnie w „Nowostiach“, inspirowanych przez rosyjskie ministerstwo spraw zewnętrznych, pojawił się znów artykuł o możliwej (czytaj upragnionej w razie dalszych klęsk) interwencyi pokojowej Anglii. Jest to też gra oszukańcza: po pierwszym artykule owych „Nowosti“, dumnie pisał rosyjski „Goniec urzędowy“, iż Rosyi niczyjej interwencyi nie potrzeba. Oczywiście podniesienie powtórne tej sprawy przez „Nowosti“, którym w Rosyi zwykłe rozporządzenie departamentu cenzury mógłby nakazać milczenie, świadczy, że ten projekt obliczony na wszelki wypadek, uśmiecha się Rosyi i że rząd rosyjski przez odstawione pismo „niezależne“ chce wybadać opinię zagranicą zwłaszcza w Anglii.

Na podwórzu ustawił już tymczasem porucznik oddział odkomenderowanych. Veuderague był jedynym, którego brakło.

— Aha! Veuderague — ryknął na przywitanie porucznik. — Nie spieszy ci się. Będziemy na ciebie czekali!

Veuderague stanął, ciężko sapiąc, w szeregu.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, wachmistrz...

Nie było mu dane dokończyć zdania.

— A ty jak się ubrałeś? W ciemną bluzę? Co?

— Tak — rzekł Veuderague.

Porucznik spytał groźnie:

— Czy w takiej bluzie idzie się fasować siano? He???

— Ależ pan wachmistrz sam...

— To mi wszystko jedno! Cztery dni einzla! Zaraz mi ubierz bluzę płócienną! Marsz! A to kanalia!

Veuderague ubrał bluzę płócienną.

* * *

Dwa dni odsiedział w areszcie z powodu freitra, jeden dzień z powodu wachmistrza, cztery dni z powodu porucznika, a w końcu, ponieważ mimo wyraźnego rozkazu nie poznaczył bielizny, odsiedział ośm dni na rozkaz rotmistrza. Razem otrzymał piętnaście dni aresztu za to, że wypełnił ściśle rozkazy swoich przełożonych.

* * *

O, co za rozkosz być żołnierzem!...

Walewski i spólnicy.

Z ogromną skwapliwością zabrało się Koło polskie do sądzenia posła Walewskiego. Panowie z Koła przywdziali pośpiesznie togi katonów, aby niemi zakryć swoje własne brudy. Skoro skandal stał się jawnym i zatuszować go nie można, skoro niemożliwa jest „rehabilitacya“ taka, jaką odnośnie do pp. Walewskiego i Niementowskiego niedawno przeprowadziło „Słowo polskie“, — to niechajże się przynajmniej wszystko skrupi na jedynym Walewskim, którego wyrzucenie z Koła ma zasłonić jego wspólników i uchronić ich od kompromitacyi. Albowiem w sprawie Walewskiego wychodzą na jaw okoliczności świadczące, że gangrena moralna w Kole polskiem nie kończy się na Colonnie-Walewskim. Oto ustęp ze skargi cywilnej Walewskiego:

„Baron Bertold Popper miał pomysł taki: Towarzystwo dla przemysłu drzewnego i on sam prowadzili w Galicyi ogromne interesy drzewne, wynoszące rocznie 500.000 sześciennych metrów drzewa. Nabywanie nowych terenów leśnych sprawiało coraz większe trudności, ponieważ największym ich właścicielem jest rząd, a polskie uczucie narodowe przeciwne było temu, aby interes wytwórczości drzewnej monopolizował się formalnie w ręce obcej, niemieckiej firmy. Popper chciał więc wszystkie swoje i interesa drzewne „Towarzystwa“ przenieść na nowe **polskie** towarzystwo, któreby „Länderbank“ lub „Creditanstalt“ sfinansowała, a którego rada zawiadowcza składałaby się po większej części z Polaków... Ułożyłem listę rady zawiadowczej: Antoni hr. **Wodzicki**, Wojciech hr. **Dzieduszycki**, Juliusz bar. **Błażowski** i ja. Oświadczyłem bar. Popperowi, że ja i ci panowie wejdziemy tylko wtedy do towarzystwa, jeśli nam zapewnione będą znaczne pieniężne korzyści. Popper oznaczył dla każdego członka rady zawiadowczej po 15.000 K rocznie, dodając jeszcze do mojej listy: **Lupula**, bukowińskiego marszałka krajowego, Jana hr. **Stadnickiego** i siebie... Do mnie powiedział: „Pan obejmujesz posadę z płacą 15.000 K od 1 lipca 1903“...

Radca dworu Watzl w ministerstwie rolnictwa był z tej listy zachwycony... Byłem uspokojony. Udałem się do kolegów — przyjęli. Dowód: świadkowie: Antoni hr. **Wodzicki**, Wojciech hr. **Dzieduszycki**, Juliusz baron **Błażowski**, gubernator banku austro-węgierskiego dr. Leon **Biliński**“.

Żąda zatem poseł Walewski: „Pozwane Towarzystwo winne jest, zamiast wyłuszczonych zobowiązań, przyjąć mnie jako członka rady zawiadowczej nowo utworzonego Towarzystwa akcyjnego p. t. „Galicyjsko-bukowińskie Towarzystwo drzewne akcyjne“ z roczną dożywotnią płacą 15.000 K, wraz z pp. Antonim hr. **Wodzickim**, Wojciechem hr. **Dzieduszyckim**, Juliuszem baronem **Błażowskim, Lupulem**, Janem hr. **Stadnickim**...“

Z powyższego widać, na co się jest członkiem Koła polskiego: oto nazwiska posłów poszukiwane są i drogo opłacane przez różnych aferzystów za figurowanie w „radach nadzorczych“ i „dyrekcyach“ różnych mniej lub więcej nieczystych geszeftów, bo przez takie firmy przedsiębiorstwo nabiera pozorów solidności.

W Kole polskiem siedzą tacy panowie, którzy tylko po to starali się o mandat, aby się za jego pomocą w przedstawiony tu sposób obławiać. Toteż Koło polskie dostarcza największego kontyngentu tego rodzaju „Verwaltungsrathów“ i t. p. To jest ich „patryotyczną“ działalnością: obce szwindle robią „polskimi“ szwindlami; w ten sposób został przez pp. hr. Wodzickiego, hr. Dzieduszyckiego, br. Błażowskiego, hr. Stadnickiego, dra Bilińskiego i Walewskiego „unarodowiony“ i „nobilitowany“ geszeft br. Poppera. Czyż więc Koło polskie może zezwolić na kompromitacyę swoich filarów: kandydata na ministra Wodzickiego, wiceprezesa Koła Dzieduszyckiego, b. ministra, a obecnego gubernatora banku austro-węgierskiego Bilińskiego i t. d.? Czyż może Koło polskie dopuścić do tego, by publicznie stwierdzona została korupcya całego Koła? Nie, — i dlatego tylko Walewskiego sądzić będzie. Reszta będzie nadal robiła takie same geszefty zapomocą swoich mandatów. Interes będzie szedł dalej...

* * *

Afera Walewskiego posiada bogatą przeszłość...

W r. 1900 zawarł adwokat lwowski dr Leon Jekeles z posłem Walewskim, obszarnikiem Jakóbem Agopsowiczem, dyrektorem fabryk Michałem Fischerem, inżynierem Karolem Richtmanem i radcą dworu Antonim Jegermannem, szefem biura propinacyjnego w namiestnictwie (zarazem komisarzem rządowym w galicyjskiej Kasie oszczędności za czasów gospodarki Zimy) spółkę „Nadwórna“ dla interesów drzewnych. Jegermann i Walewski wkręcili do tej spółki Stanisława hr. Wiśniewskiego i zrobili go prezesem, a gdy interes z rządem doszedł do skutku, t. j. gdy spółka kupiła drzewo z lasów rządowych: Nadwórna, Rafaiłowa i Zielona, wykluczyli dra Jekelesa (założyciela) ze spółki i interesu. Skutkiem tego wniósł dr Jekeles przeciw nim skargę do lwowskiego sądu handlowego.

W skardze tej podane są między innemi następujące charakterystyczne szczegóły:

„Dnia 16 lutego 1901 opowiadał mi p. dr Stefan Frenkel, iż jemu dr Władysław Margasz, syndyk dyrekcyi propinacyi, opowiadał, że p. radca dworu Jegermann w drugiej połowie stycznia 1901 chełpił się, iż w spółce z innymi nabył na licytacyi drzewo z rewirów rządowych nadwórniańskich i **prosił namiestnika (hr. Pinińskiego), ażeby użył swego wpływu na nadradcę lasowego Rosenberga w celu uzyskania dla spółki ułatwień przy spisaniu kontraktu**“.

A więc wysoki urzędnik w namiestnictwie robi geszefty z rządem i na korzyść swoją i swoich wspólników nadużywa swojego urzędowego stanowiska.

Ale nie dość na tem. Gdy spółka owa chciała kupić drzewo z lasów rządowych w Delatynie i Dorze, „pośrednikiem“ w tym interesie był ekscelencya Adam **Jędrzejowicz**, b. minister dla Galicyi, z którym spółka zawarła formalną umowę, spisaną i złożoną u adwokata dra Tadeusza Sołowija. P. Jędrzejowicz miał „pchać“ sprawę...

Wogóle interesy spółki były „pchane“ przez różne osobistości. I tak w protokóle posiedzenia spółki z dnia 19 stycznia 1901 r. znajdujemy następujący ustęp w sprawozdaniu p. Walewskiego z rokowań z ministerstwem rolnictwa:

„Oferowane przez nas ceny i świadectwo siły kapitału zezwalają nam mieć nadzieję, iż przy spodziewanem poparciu oferta nasza przez ministerstwo rolnictwa zatwierdzoną zostanie“.

Protekcya, korupcya, incompatibilitas na każdym kroku.

* * *

„Zeit“ donosi: Oprócz afery Walewskiego wyłania się w Kole polskiem nowa afera — posła Niementowskiego. Poseł ów oświadczył swego czasu przed wybraną ad hoc komisyą pod słowem honoru, że nie oddał budowy kolei Tarnopol-Zbaraż berlińskiemu Towarzystwu „Vereinigte Bau- und Betriebsgesellschaft“ i że wiadomość powyższa, która pojawiła się w dziennikach, jest kłamstwem. Wobec tego uznano całą sprawę za załatwioną.

Tymczasem na walnem zgromadzeniu berlińskiego Towarzystwa, odbytem dnia 2 kwietnia miano wspomnieć o tem, że Towarzystwo budowę kolei Zbaraż-Tarnopol przeprowadza. Kilku członków Koła polskiego ma z tego powodu żądać wznowienia śledztwa przeciw posłowi Niementowskiemu. W sprawozdaniach berlińskich dzienników o walnem zgromadzeniu wspomnianego Towarzystwa niema wzmianki o kolei Tarnopol Zbaraż.

* * *

„Słowo polskie“, przepowiadające od czterech lat niemal codziennie upadek dra Koerbera, nie obaliło wprawdzie ministra, ale podupadło samo ogromnie na umyśle, jak każdy dotknięty manią prześladowczą. Wykrycie sprawy Walewskiego przypisuje ono — — drowi Koerberowi, który wedle informacyi „Słowa“ codziennie tylko przemyśliwa, jakby obalić Koło (najwierniejszych mameluków rządowych!) i w tym celu odkrył teraz korupcyę Walewskiego! Czytamy w „Słowie polskiem“:

Rzecz ciekawa, że po raz trzeci w analogicznych zupełnie warunkach politycznych (na jesieni 1901 i 1903 r. i obecnie) wypływa skandaliczna sprawa nadużywania mandatów przez posłów polskich. Wygląda to, jakgdyby chciano zastraszyć innych: mających podobne grzechy na sumieniu i politycznie opornych. Wygląda tembardziej na uplanowaną skandaliczną intrygę(!), że w prasie polskiej najgłośniej krzyczy gadzinowy dziennik, inspirowany przez agenta p. Koerbera.

Co za przebiegły człowiek ten Koerber! Skoro tylko chce zmusić Koło polskie (do czego??), wydobywa sobie jednego z licznych polskich korupcyonistów i urządza „intrygę“. W tym wypadku jeszcze dopomagał mu sam regimentarz Jaworski, bo ten protegował umowę Walewskiego z rządem i o wszystkiem najdokładniej był poinformowany. Ale Koerber go tak już opętał, że staruszek milczał przez tygodnie i czekał aż go Koerber obuchem — pardon! Walewskim zwali po głowie...

Kto wykrywa zbrodnie mandatowych oszustów, ten pomaga „intrydze“ Koerbera, ten nie jest „całym“ czyli „wszech“-polakiem, tylko „kala własne gniazdo“. Dlatego to nie przypominamy sobie, żeby „Słowo polskie“ wykryło kiedykolwiek nadużycia poselskie. Ono, które wysyła specyalnych korespondentów aż do Japonii (za 600 złr.), ono, które jest „najlepiej poinformowanym“ dziennikiem, przychodzi zawsze ostatnie w sprawach okradzenia państwa i społeczeństwa przez mandatowych szalbierzy.

Czyni to oczywiście z patryotyzmu i dlatego, aby nie wpaść w sidła „intrygi“ Koerbera! O! mamy jeszcze wielkich mężów stanu, obok wielkich złodziei...

MIĘDZYNARODOWOŚĆ.

„Polska oprócz sił własnych, ma naturalnych sprzymierzeńców. Jeszcze podczas krwawej z nieprzyjacielem walki, każde jej zwycięstwo okrzykami radości i uwielbienia przyjmowała Europa; a my wyobraziciele nieszczęść i nadziei ujarzmionego narodu, znaleźliśmy wylane dla siebie serca i przytułek na łonie powszechnej sympatyi. Z nieśmiertelnym duchem Polski, sprzymierzyły się ludy; i na tej samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciel, stał się ich nieprzyjacielem, a ich nieprzyjaciele naszymi. Dlatego też my przekonani, iż podsycane dawniej nienawiści narodowe zupełnie zaginęły, wierzymy w szczere ludów współdziałanie, na powszechnem braterstwie i wspólnej usamowolnienia potrzebie oparte“.

(Manifest Towarzystwa demokratycznego polskiego r. 1836. — „Demokracya polska na emigracyi“. Lipsk. 1866 r.).

Wyjątek ten z Manifestu towarzystwa demokratycznego zawiera dostateczną charakterystykę międzynarodowości naszej demokratycznej emigracyi. Mówi on o źródłach ukochania wszystkich ludów, jakie cechowało emigrantów po 1831 roku. Wygnani z kraju, szli przez Niemcy, Francyę, witani wszędzie z zapałem, jako bohaterowie wolności. Hymny na cześć ich śpiewane, były pociechą dla ludzi znękanych nieszczęściami. Widok ruchu demokratycznego skierowanego przeciw „despotom“, był nadzieją lepszej przyszłości dla ludzi przez despotyzm złamanych. Ten rodzaj międzynarodowości najlepiej objawia się w artykułach politycznych Mickiewicza, który zastanawiając się, „jakie jest teraz najpierwsze, najgłówniejsze życzenie ludów“, odpowiada:

„Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmasowania interesów, bez którego niepodobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania jakiejkolwiek cząstkowej korporacyi, niepodobna odgadnąć jej wyroków“.

W dalszym ciągu tego ciekawego artykułu (O dążeniu ludów w Europie) przytacza Mickiewicz kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

„Już za rewolucyi francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanych przez rządy. W wojnach Napoleona pewne przeczucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłómaczyło się łącznością partyj popularnych z Francuzami. Ale od upadku Napoleona można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak w chwili wybuchu wojny w Grecyi zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi. Również sprzyjano hiszpańskiej i neapolitańskiej rewolucyi. Nieraz ważne dyskusye miejscowych Izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu lub Madrytu“.

Te szczere międzynarodowe wynurzenia Mickiewicza, były podzielane przez znaczną część emigracyi polskiej. Mickiewicz wyciągał z nich z zwyczajną u niego konsekwencyą ostatnie wnioski, kiedy marzył o stworzeniu międzynarodowego sejmu. W r. 1833 zaprząta głowę jego myśl zwołania sejmu, któryby „uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba nie jest wyrazem woli narodowej, bo te Izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością“, obwieścił, „że będzie reprezentował wolę ludów“.

Zapatrywania Mickiewicza i współczesnych mu demokratów przeszły dziś w spadku na socyalistów polskich. Ale w epoce, w której powstały były marzeniem, były wieszczem przeczuciem przyszłości, były gorącem uczuciem jednostek szlachetnych, lecz urzeczywistnić się nie mogły. Dlaczego, — zobaczymy.

W pismach emigracyjnych spotykamy częstokroć wzmianki o owym tryumfalnym pochodzie, jaki wychodźcom polskim z r. 1831 zgotowali Niemcy. „Naród niemiecki, pełen zawsze współczucia dla każdego nieszczęśliwego, czuł zawsze głęboko krzywdę, którą wyrządzili Polakom książęta“, mówił z dumą historyk niemiecki Stenzel w parlamencie frankfurckim w r. 1848, uzasadniając... zagarnięcie części zaboru pruskiego. Karol Marks ocenił znakomicie międzynarodowe sympatye burżuazyi niemieckiej. Sąd jego jest bezwzględnie słusznym w zastosowaniu do zasad „liberalizmu międzynarodowości“ burżuazyi wszystkich narodów. Odpowiadając na wyżej przytoczone zdanie Stenzla, powiada on: „W rzeczywistości „czuł głęboko“ (lud niemiecki) w cichem niemieckiem sercu, gdzie uczucia tak „głęboko“ się kryją, iż nigdy one w czyny zamienić się nie mogą.

W rzeczywistości „współczucie“, które się objawiało jałmużną w r. 1831, balami na cześć Polaków trwało tak długo, jak długo chodziło, by na cześć Polaków tańczyć, pić szampana i śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“. Lecz dokonać jakiego poważnego czynu, rzeczywiście ponieść jaką ofiarę, to nie było nigdy rzeczą Niemców“.

Tak ostro scharakteryzowane przez Marksa postępowanie, nie było specyalną cechą tylko niemieckiej burżuazyi; cechowało ono burżuazyę wszystkich narodów już u jej kolebki. Dzięki swemu położeniu historycznemu była ona skazaną na to, że zasady swoje musiała prędzej, czy później zdradzić, a w każdym razie urzeczywistnić ich nie mogła. Międzynarodowość, gdyż o nią nam tutaj idzie, była tylko w sercach nielicznych jednostek uczuciem szczerem i prawdziwem. Pozostała też tylko uczuciem. Burżuazya nie miała żadnych życiowych interesów, któreby jej kazały uczucie to, słowo w czyn zamienić. Dlatego międzynarodowość była dla niej marzeniem i marzeniem pozostaćby musiała, gdyby burżuazya rodząc się, nie była stworzyła klasy, swego przyszłego pogromcę, który jej już za życia zabierał ideały — marzenia, by urzeczywistniwszy je, natchnąwszy je życiem, dawszy im krew i kości, obrócić je później przeciw burżuazyi, jako broń zabójczą, przed którą (swem dzieckiem!) burżuazya cofnie się ze strachem. Klasą tą jest proletaryat.

Proletaryat przyszedłszy do pierwszej świadomości jest już międzynarodowym. Zanim jednak powstaje nowoczesny ruch robotniczy, międzynarodowość jego, również jak i burżuazyjna jest jeszcze marzeniem, uczuciem. Niema bowiem jeszcze walk, bojów zaciętych, w którychby za-

sada się hartowała, w którychby wychodziły na jaw realne interesy, będące podkładem owych uczuć i powodujące ich olbrzymią żywotność. Karol Marks, rzucając w Manifeście komunistycznym w r. 1848 wiekopomne hasło: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się, uzasadniał je w sposób następujący: „Robotnicy nie mają ojczyzny. Niepodobna im odbierać tego, czego nie mają. Dążąc do pochwycenia przedewszystkiem władzy politycznej, do zorganizowania się w klasę narodową, do ukonstytuowania się, jako naród — musi być proletaryat narodowym, jakkolwiek nigdy w znaczeniu burżuazyjnem. Narodowe odgraniczenia i antagonizmy ludów znikają dzisiaj coraz bardziej dzięki rozwojowi burżuazyi, wolności handlu, rynkowi powszechnemu, jednostajności przemysłowej produkcyi i odpowiadających jej warunków życia. Panowanie proletaryatu posunięto jeszcze dalej. Zjednoczona akcya co najmniej wszystkich krajów jest pierwszym warunkiem emancypacyi klas pracujących“.

Oto realne uzasadnienie międzynarodowości proletaryatu.

Hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“, otrzymuje granitowe podstawy interesów politycznych i ekonomicznych proletaryatu. Wskazawszy na proletaryat, jako na klasę, która nietylko ukocha myśl o zbrataniu narodów, lecz ponieść ją będzie musiała w swym pochodzie, wyciągając ręce poza słupy graniczne, wskazał Marks na ten czynnik, który ściągnie międzynarodowość z obłoków na ziemię. Marks sam patrzał jeno na początki budzenia się solidarności proletaryatu. Stworzone i kierowane przez niego międzynarodowe stowarzyszenie robotników nie ogarnęło mas, nie wzbudziło ruchu masowego. Zakładając je, pragnął Marks — według Engelsa — „stworzyć organizacyę robotniczą, ogarniającą postępowe kraje Europy i Ameryki, którąby wykazała naocznie robotnikom, burżuazyi i rządom, międzynarodowy charakter ruchu socyalistycznego — a to dla dodania otuchy proletaryatowi, a strachu nieprzyjaciołom“.

Przytaczając te słowa Engelsa, powiada historyk niemieckiej socyalnej demokracyi: „Słowa te charakteryzują trafnie istotę Międzynarodówki. Nie była ona nigdy tajnym związkiem, działającym przy pomocy wielkich środków, któryby przerażał ciemięzców proletaryatu. Międzynarodówka była potęgą moralną, która robotnikom dodawała sił, otuchy, pędu naprzód“.

Burżuazya, rozwijając się, rozbijała w puch swą ideologię. Im bardziej rozwijał się przemysł, im na dalszych coraz krańcach podnosiły się ku niebu kominy fabryczne, im dłuższą stawała się obręcz żelazna, opasująca ziemię i przewożąca produkty kapitalistyczne, a więc im bardziej stawał się międzynarodowym kapitalizm — tem częściej musiał on, dzięki sprzecznościom, składającym się na jego istotę, prowadzić walki narodowe o rynki zbytu, o żerowisko. Inaczej odbił się rozwój kapitalizmu na proletaryacie. Coraz bardziej rosnący proletaryat, chcąc bronić się przed wyzyskiem i degeneracyą, poczyna się łączyć. Nieświadomy celów ruch robotniczy w zetknięciu z socyalizmem, którego podwaliny położyli Marks i Engels, zamienia się w socyalną demokracyę. Z tą chwilą marzenia ideologów burżuazyjnych, filantropów, socyalistów utopijnych stają się życiem, rzeczywistością. Miejsce dawnych doraźnych, międzynarodowych sympatyj i manifestacyj, zajmują stałe stosunki robotników różnych narodowości ze sobą. Walka, prowadzona w celu podwyższenia stopy życiowej robotników, zmusza organizacye zawodowe do ciągłego porozumiewania się. Żaden większy strejk nie może skończyć się zwycięstwem robotników, jeżeli robotnicy danego zawodu w innych krajach nie są zorganizowani. Składki pieniężne i zapomogi, udzielane przez organizacye bardziej naprzód posuniętych państw organizacyom państw w tyle w ruchu robotniczym stojących, są na polu zawodowem najlepszym dowodem istnienia realnych podstaw międzynarodowości. Fakt ten znajduje ujęcie w uchwale międzynarodowego kongresu w Zurychu w roku 1893, który poleca „tworzyć na podstawach narodowych i międzynarodowych organizacyę wspólną wszystkich zawodów, ażeby w walce ekonomicznej łączyli się robotnicy wszystkich zawodów“. Stosownie więc do tych potrzeb, wywołanych rozwojem ruchu robotniczego, coraz większa ilość organizacyj zawodowych łączy się z odpowiedniemi organizacyami zagranicznemi na podstawie równych praw członków.

Tej zmianie w warunkach życia proletaryatu odpowiada również zmiana znaczenia międzynarodowych kongresów, które z dawnych platonicznych manifestacyj zmieniły się w stałe kongresy, obradujące nad międzynarodową akcyą polityczną i zawodową. Tak samo ukształtowały się stosunki polityczne, w których żyje klasa robotnicza.

W r. 1890 pisał Fryderyk Engels: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“. „Gdyśmy okrzyk ten światu posłali przed 42 laty w przededniu paryskiej rewolucyi, w której proletaryat z własnemi wystąpił żądaniami, niewiele odpowiedziało nam głosów. Lecz 28 września 1864 r. połączyli się proletaryusze kilku zachodnio-europejskich państw w wiekopomnej pamięci międzynarodowe stowarzyszenie robotnicze. Międzynarodówka istniała lat tylko 9. Że jednak stworzony przez nią wieczysty sojusz proletaryuszów wszystkich krajów żyje nadal i to życiem silniejszem, aniżeli przedtem, tego najlepszym dowodem dzień dzisiejszy (1. Maja). Dzisiaj bowiem, gdy piszę te słowa, odbywa europejski i amerykański proletaryat przegląd swych po raz pierwszy zszeregowanych sił, zszeregowanych w jeden hufiec, pod jednym sztandarem i do jednego zdążający celu: do ośmiogodzinnego, ustawą nadanego dnia roboczego, który proklamowała Międzynarodówka w r. 1868, a później powtórnie paryski kongres w r. 1889. Widok dnia dzisiejszego uwidoczni kapitalistom całego świata, że dzisiaj proletaryusze wszystkich krajów w rzeczywistości są zjednoczeni... Gdyby Marks, stojąc obok mnie, mógł na to jeszcze patrzeć“.

Czternaście lat upłynęło od tego czasu, gdy w pierwszy dzień święta majowego słowa te wypowiedział Engels, gdy proletaryat po raz pierwszy święcił dzień 1. Maja, wyrażając swą nienawiść do istniejącego ustroju społecznego, swą tęsknotę za nowym życiem, i one posunęły sprawę międzynarodowego socyalizmu o kilka kroków naprzód, przybliżyły nas do dnia wyzwolin znacznie. Dzięki tym 14 latom pracy, międzynarodowość, z „żywota ducha na księżycu“, stała się rzeczywistem, codziennem życiem proletaryatu, warunkiem istotnym dalszego swego rozwoju.

K. S.

Przegląd polityczny.

Obstrukcya czeska. Klub młodoczeski pod przewodnictwem posła Pacaka odbył onegdaj posiedzenie, na którem uchwalono odpowiedzieć na pytanie co do zachowania się klubu wobec zamiaru pierwszego czytania budżetu, że klub czeski tylko w razie spełnienia jego znanych żądań od obstrukcyi odstąpi.

Klub słowiański uchwalił ogłosić, że wszystkie wiadomości dzienników z ostatnich dni o stosunku klubu do Czechów są mylne — oraz, że klub, jak dawniej, trwa w solidarności z Czechami.

Doniesienie, jakoby dr Körber miał w ostatnich dniach konferencyę z drem Pacakiem, znajduje zaprzeczenie ze strony dra Pacaka.

Odpowiedź Francyi na protest papieża. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé polecił francuskiemu ambasadorowi przy Watykanie Nizardowi, aby zawiadomił sekretarza stanu, kardynała Mery de Val, że Francya uważa protest papieża przeciw podróży prezydenta Loubeta do Rzymu za niebyły.

Sejm pruski po czterodniowej dyskusyi przekazał w piątek przedłożenie kanałowe komisyi.

Wybory gminne we Francyi. „Każdy sądzi po sobie“. — Stare to przysłowie da się zastosować do pojęć naszej prasy konserwatywnej o rządzie francuskim. Panujące w Galicyi stronnictwo szlachecko-klerykalne innej władzy wystawić sobie nie może, jak tylko despotyzm kliki, opierającej swą przewagę na przywilejach średniowiecznych, popartych terorem i szwindlami wyborczemi. Ci „dobrze urodzeni“ barbarzyńcy o dzikich, półaustryackich wyobrażeniach o państwie, nie rozumieją, że w krajach cywilizowanych, demokratycznych nie można już dziś rządzić w ruchu interesów garstki, wmawiającej sobie przodownictwo, lecz opierać się trzeba na opinii mas.

Toteż wszelkie „Czasy“, „Gazety Narodowe“, „Dzienniki polskie“ i inne podobne im wydawnictwa krytykujące obecną antyklerykalną politykę wewnętrzną Francyi — nie wahały się tłómaczyć, popieranej przez parlament, akcyi Combes'a — gwałtem, wyrządzanym większości przez mniejszość. Wmawiały więc swym czytelnikom, że grupa „masonów“ ujęła w swe ręce rządy republiki, wyzyskując je, wbrew intencyom ogółu społeczeństwa, na krzywdę kościoła.

W przekonaniu publicystów konserwatywnych panowanie „kliki“ tylko w tym wypadku jest usprawiedliwione, gdy idzie ręka w rękę z intencyami kleru; w przeciwnym razie samoistnienie „kliki“ (notabene będącej w tym wypadku fałszywem określeniem) jest przestępstwem. *Klika* galicyjska ma prawo rządzić i reprezentuje ogół; *klika* francuska nie przedstawia narodu i wara jej panować. Znamy przecież tę podwójną buchalteryę.

Ale sęk w tem, że — choć dziś niema państwa nienarażonego na chwilowe bodaj uleganie klikom — jednak najpotężniejsza nawet klika w kraju tak kulturalnym, jak Francya, nie może sobie pozwalać na samowolę podobną do spotykanej w Galicyi.

Taki np. p. Bobrzyński, który kilka lat temu z całą naiwnością średniowiecznego barbarzyńcy oświadczył, że nie widzi potrzeby liczenia się z opinią wyborców, we Francyi byłby niezrozumiałym nawet dla konserwatystów. Albowiem lud francuski, świadomy swych interesów i rozumiejący, że państwo jest dla niego, lecz nie on dla państwa, umiałby nauczyć rozumu takiego pana posła. We Francyi nie urządza się wyborów przy pomocy żandarmeryi, bo też parlament reprezentuje tam znacznie dokładniej naród francuski, niż „Koło polskie“ — ogół Galicyan.

Że tak jest rzeczywiście, przekonały nas ostatnio urządzone wybory gminne. Tryumf stronnictw, popierających Combes'a, stwierdził dowodnie, że polityka antyklerykalna cieszy się w społeczeństwie popularnością. Jeżeli prezes ministrów francuskich wyrzuca z kraju kongregacye, to nie czyni tego jako cardespota, lecz jako wykonawca woli większości narodu, która wśród siebie ma już dość tych pasorzytów.

O tem zwycięstwie rządu francuskiego i wspierających go stronnictw lewicy parlamentarnej nasza prasa jeno półgębkiem wspomina. Woli natomiast pisać o zagniewaniu Piusa X z powodu ignorowania go przez Loubet'a. Przedtem donoszono niemal codziennie, że papież (zdaje się, wcale nieproszony o to) prezydentowi nie udzieli audyencyi. Teraz — jednak — obraził się Namiestnik Chrystusa, że reprezentant Francyi nie złożył wizyty.

Cóż, kiedy to nie przeszkadza, że większość Francyi wyraża radość z powodu porozumienia się republiki z Włochami, a na politykę papieża mało zwraca uwagi?...

1 MAJA 1904.

W zaborze rosyjskim.

Radom. Dnia 27 kwietnia wieczorem zozlepiono w Radomiu i po wsiach okolicznych odezwy majowe P. P. S. Następnego dnia policya i żandarmi włóczyli się po fabrykach i warsztatach, namawiając fabrykantów, aby na dzień 1-go maja nie przerywali pracy, a odpoczynek niedzielny przenieśli na poniedziałek – „wszak to wszystko jedno — czy poniedziałek czy niedziela“. Oczywista, że skutek tej agitacyi był dla naszej organizacyi bardzo pomyślny, czego policya sama się prawdopodobnie domyślała, gdyż w sobotę już zaniechała owego owego namawiania, a wzięła się do innych środków. Zatrzymywano i rewidowano ludzi na ulicach i rozpuszczano pogłoski, że robotnicy mają 1-go maja urządzić bicie żydów.

W sobotę wieczorem i w niedzielę rano w Radomiu i w okolicznych wioskach porozwieszczano czerwone sztandary z rewolucyjnemi napisami. Policya napracowała się nie mało, zanim pozdejmowała z drzew, słupów i kominów fabrycznych te nienawistne godła rewolucyi.

Na godzinę $10^1/_2$ naznaczona była manifestacya koło kościoła Bernadynów. Na odgłos wystrzału dynamitowego miał sformować się pochód i ze śpiewem ruszyć przez ulicę Lubelską. Zebrała się bardzo liczna gromada towarzyszy i towarzyszek — robotników i chłopów. Niestety z powodu silnego wiatru nie usłyszano wystrzału naboju, podłożonego w innej części miasta, przed mieszkaniem naczelnika żandarmeryi Kocha. Towarzysze, przypuszczając, że zaszła jakaś nagła zmiana, spokojnie się rozeszli. Jednakże dzięki sprężystości komitetu naszego zdołaliśmy powtórnie zorganizować demonstracyę o 8-ej wieczorem. Wybuch ogromnego naboju dynamitowego dał znać towarzyszom, że czas się zbierać. W jednej chwili zaroiło się na ul. Lubelskiej. Towarzysze i towarzyszki, chrześcijanie i żydzi, pojedyńczo lub grupami podążali na punkt zborny. Była i garść chłopów, którzy czekali w mieście od rana. Wywieszono sztandar i ze śpiewem „Krew naszą...“ tłumnie ruszono pochodem. Wywołało to straszny popłoch wśród spacerującej publiczności i żydów. Publiczność zaczęła uciekać, a żydzi na gwałt zamykali sklepy. Po odśpiewaniu jednej zwrotki „Czerwonego Sztandaru“ towarzysze rozeszli się, aby uniknąć starcia z policyą, która zaczęła całą gromadą zbliżać się do manifestantów. Po chwili towarzysze zgromadzili się jeszcze na rogu Spornej i Lubelskiej, wznieśli okrzyki: „Niech żyje rewolucya!“ i „Precz z caratem!“ i, zanim policya zdążyła nadbiedz, spokojnie się rozproszyli we wszystkie strony.

O godz. 10-tej na Nowym Świecie jakiś amator-politechnik urządził wybuch dynamitowy na odgłos którego zbiegła się kupa gapiów i cała chmara carskich piesków.

W Radomiu, tak samo zresztą, jak i w innych miastach, władze oczekiwały gwałtownych wybuchów, toteż na pierwszego maja wezwano do koszar wszystkich oficerów, rozdawano żołnierzom ostre naboje i wojsko przez cały dzień i całą noc trzymano pod bronią.

Dziś przez cały dzień tłumy mieszkańców odbywały pielgrzymki do miejsca, gdzie nastąpił drugi wybuch naboju dynamitowego i z wielkim strachem oglądały ruiny ustępu, pod który podłożono nabój.

Niepodobna pominąć milczeniem wstrętnego zachowywania się narodowych demokratów, którzy prowadzili usilną agitacyę przeciwko manifestacyi, wskutek czego znaleźli się w bardzo ładnej kompanii... *Y.*

Lublin. Od dwóch tygodni władze nasze przygotowywały się do majowego święta. Sprowadzono do miasta dwie sotnie kozaków, aby wojowniczym wyglądem ich mongolskich twarzy wzbudzić w mieszkańcach Lublina... śmiech. W nocy z 23 na 24 kwietnia rozrzucono i porozlepiano 1000 odezw majowych P. P. S. Skutek był natychmiastowy: aresztowano parę osób, trudniących się zdzieraniem i niszczeniem odezw. Dnia 24 kwietnia stójkowy przyłapał na gorącym uczynku czytania odezwy stróża kamienicy, w której mieści się drukarnia Pietrzykowskiego. Stróż zapewniał stójkowego, że znalazł na ulicy jedną odezwę, ale się okazało, że w kieszeni miał schowaną drugą. Zrobiono gwałtowną rewizyę w całej drukarni i — nic nie znaleziono.

W wilię 1 Maja, o godzinie 9 wieczorem, puszczono w samem mieście parę wspaniałych rakiet, a na stacyi pod pociąg pocztowy podłożono petardy, wskutek czego pociąg został wstrzymany. Policya myślała, że to początek powstania, a może jeszcze coś gorszego... W sobotę wieczorem otoczono Lublin wojskiem i kozakami, których trzymano na posterunku przez cały dzień następny. Zatrzymywano grupy ludzi, którzy, korzystając z pięknej pogody, wychodzili na spacer za miasto. Na stacyi kolejowej przez cały dzień sterczało sześciu żandarmów i trzech stójkowych w paradnych uniformach i białych rękawiczkach. Carskie stupajki pilnie strzegły wszystkich pociągów, zaglądając pod każde koło wagonu, czy przypadkiem znowu gdzieś nie podłożono petardy. Całe miasto było udekorowane policyą i fijołami, którzy systematycznie rozpędzali ludzi, jeżeli na jednem miejscu zebrało się więcej, niż dwóch.

Towarzysze i towarzyszki spacerowali po ulicach w czerwonych krawatach lub w czerwonymi kwiatami w klapach surdutów. Policya gwałtownie rzucała się na owe oznaki rewolucyjnego nastroju i starała się zatrzymywać ludzi, którzy ośmielali się ją drażnić czerwonym kolorem.

Wieczorem o godz. 9 znowu puszczono parę rakiet. Na huk rakiety zleciała się policya i kupa gapiów, aż tu nagle z innej strony rozlega się ogłuszający huk — to nastąpił wybuch naboju dynamitowego. Policya rzuciła się w tamtą stronę, ale zastała tylko świeżo rozrzuconą ziemię.

Pomimo usiłowań fijołów i całej chmary szpiclów, sprowadzonych specyalnie na 1-go Maja, nie udało się carskim pieskom nikogo ująć na gorącym uczynku. Jakiś dowcipniś pozwolił sobie nawet bardzo grubo z nich zażartować. Na ulicy Zamojskiej w świeżym krowim kale stójkus znalazł jakieś cztery białe kartki. Posłał więc po fijołów, a sam stanął na warcie. Gdy zjawili się żandarmi, ostentacyjnie przystąpiono do odkopywania znalezionych skarbów. Z namaszczeniem poczęto je odcyfrowywać i odczytano: „Wszystkich nas razem i każdego z osobna pocałujcie... (dalej było nieczytelne). *W.*

KRONIKA.

„Gens pauperrima et infelicissima!“ („plemię najuboższe i najnieszczęśliwsze“) — tak nazwał naród polski papież Pius X. w rozmowie z arcybiskupem Teodorowiczem, podczas przyjęcia pielgrzymki arystokracyi polskiej w Watykanie. Papież zapewne nie wiedział, że miał właśnie przed sobą ludzi, na których spada lwia część winy za nędzę i nieszczęście ludu polskiego. Gdyby to był wiedział, nie byłby może użył tych słów, które magnatom przyjmowanym przezeń na audyencyi: hr. Tarnowskiemu, drowi Wł. Kozłowskiemu z komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych, ks. Sapiehom etc., mogły się wydawać niezbyt przyjemną aluzyą...

Ze stow. „Wspólna nauka“ we Lwowie. We wtorek 3 bm. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków dla dokonania wyborów. W miejsce opuszczającego Lwów tow. Kachnikiewicza wybrano na prezesa tow. Tadeusza Hartleba, a na skarbnika tow. St. Zakrzewskiego. Do wydziału zaś wszedł tow. Maryan Kukiel. Wkońcu uchwalono ustępującemu prezesowi serdeczne podziękowanie za jego pracę.

Polityka kryminalna w karnym sądzie krakowskim. P. Wojciech Ciupek, bogaty majster krawiecki w Krakowie, pobił w nieludzki sposób kijem swego terminatora Wieczerzaka, wskutek czego sąd przemysłowy po przeprowadzeniu dowodów orzekł, iż Ciupek nie miał słusznej podstawy do karcenia i że wolno Wieczerzakowi zerwać umowę i opuścić takiego łagodnego pryncypała. Sąd powiatowy karny krakowski, który wskutek skargi zajmował się tą sprawą, skonstatował, że Ciupek terminatora za to, że w pierwszy dzień świąt wielkanocnych wrócił o godzinie 8 wieczorem do domu, ośm razy kijem po rękach i plecach obił, wskutek czego powstały bolesne, tydzień trwające znaki. Sędzia karny orzekł, że zachodzi tu „srogość“, że jednak Ciupek przysługujące mu prawo karcenia tylko — przekroczył. Za to wymierzył sędzia oskarżonemu tylko 4 korony grzywny i przyznał pobitemu aż 4 korony za ból. Łagodny ten sędzia, p. Krzyżanowski, musi mieć szczególne poglądy o wpływie niskiej grzywny na umoralnienie bogatych oskarżonych i o bólu bitego niesłusznie robotnika.

Awantury podczas obchodu 3. maja. Piszą nam z Rzeszowa: Uroczystość narodowa, rokrocznie urządzana na 3. maja przez „narodowych“ studentów pod protektoratem profesoów gimnazyalnych, wypadła tego roku fatalnie dla c. k. stróżów „ładu i moralności“. Narodowi demokraci już przedtem zawiadomili profesorów, że młodzież postępowa śpiewać będzie, jak dawnymi

laty, pieśni robotnicze, skutkiem czego wydelegowano kilku młodych profesorów na przeszpiegi z poleceniem notowania sobie śpiewających. Także i policyę zamówiono, by na czas była pod ręką. Pod krzyżem odprawił uczeń-narodowiec stereotypową mowę o zrównaniu stanów a po nim przemówił jakiś pan Kazik, dość lichy stolarz stolarz chorniący od lat kilku na urzędnika Kasy chorych, mimo tego, że walczy napróżno z ortografią. W kontusz przybrany, prawił niestworzone rzeczy dla rozweselenia słuchaczy. Poczem nastąpiły śpiewy narodowe i tłum ruszył do miasta. Podczas pochodu zaintonowali robotnicy „Czerwony sztandar“ a wtedy rozpoczęła się szalona nagonka, w której szczególniej odznaczył się prof. Bieganowski. Rzucał on się zaciekle na wszystkie strony, krzycząc: „policya, policya“, notował zawzięcie i walił wokół kijem, okładając wszystkich bez różnicy przekonań. Nie najlepiej jednak wyszedł na tem. Z zebranego tłumu bowiem wystąpił robotnik i pana profesora tego wypoliczkował, dając mu dobrą lekcyę porządności, którą, zdaje się, pan profesor zachowa sobie na długie lata.

Młodzież narodowo-demokratyczna, widząc rozjuszonego profesora, pomagała mu w szpiegowaniu i denuncyowaniu kolegów i tłukła wszystko za jego przewodem, przyczem w zapale ugodziła kijem własnego stronnika tak silnie, że go aż krew zalała. Ale zląkłszy się swej dzikości, zwaliła czyn na słuchacza wyższej szkoły lasowej, który zupełnie obojętnie przypatrywał się orgiom narodowym.

Policya zaś, która była w pogotowiu, zaraz go aresztowała wraz z robotnikiem obok stojącym. Powstało ogromne zbiegowisko, które pachołcy policyjni rozpychali i bili w nieludzki sposób. Na policyi dopiero sprawa się wyjaśniła i aresztowanych puszczono.

Zapytać się godzi, czy orgie te wyprawiała policya za wiedzą burmistrza Jabłońskiego i czy nie zechce on jej pociągnąć do surowej odpowiedzialności. W każdym razie potrafią zorganizowani robotnicy oduczyć policyę prowokacyi i na przyszłość przy pierwszej sposobności dadzą im lekcyę stosowną jak postępować należy.

Los robotnika. Z Przemyśla donoszą nam: W tutejszych warsztatach kolejowych w ubiegłym tygodniu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który dotknął towarzysza Edwarda Kosowskiego. Heblarka zmiaździła mu prawą dłoń, robiąc go kaleką na całe życie.

Znowu nawracają socyalistów. Klerykali przemyscy rozpoczęli znowu forsownie zwalczać hydrę socyalistyczną. W tym celu odbywają się bez ustanku kazania antysocyalistyczne po kościołach. Kazania te ułożone na starą modłę, przedstawiają socyalistów, jako lucyferów, wyszłych dopiero co z czeluści piekielnych. Dawniej słuchała publiczność, zebrana w kościele tego rodzaju kazań z namaszczeniem. Dziś słychać po takiem kazaniu wśród publiczności komentarze, nie świadczące o zbytniem przejęciu się.

Garstka pobożnych patryotów wpadła na bardzo sprytny pomysł; postanowiła mianowicie urządzić dnia 1 Maja nabożeństwo na cześć konstytucyi 3 maja. Jakiś ksiądz wygłosił patryotyczne kazanie. W czasie nabożeństwa szedł właśnie obok kościoła pochód robotniczy — i oto wszyscy uczestnicy nabożeństwa przyłączyli się do pochodu.

Strach ma wielkie oczy. Półurzędowa prasa galicyjska zapowiedziała na 1 Maja w Turce jakieś niebywałe rozruchy. Inspiratorem (pośrednim czy bezpośrednim) tych zapowiedzi był komisarz Biedermann, który teraz, po spokojnem przejściu 1 Maja, stara się zwalić winę nadzwyczajnych przygotowań wojennych na policyę węgierską. Przygotowania te były istotnie niezwykłe: zarekwirowano batalion wojska z Sambora i 60 żandarmów z różnych stron świata. Sto dziesięć podwodów dostarczyć musiały gminy okoliczne, by przewieźć wojsko i żandarmów do Turki i do Sianek. To samo ma się podobno powtórzyć 6 i 7 maja. Bujna fantazya urzędników policyjnych jest czasem bardzo kosztowną.

Morderstwo w Podgórzu. Mimo zapewnień dzienników, inspirowanych przez agentów policyjnych, faktem jest, że dotychczas nie wykryto mordercy. Codziennie prawie dowiadujemy się, że komisarz Kostrzewski, opatrywany stale przez prasę policyjną tytułem „znany z energii i ze sprytu“, jest już na tropie mordercy, że już go przyaresztował i t. d. Faktem tymczasem jest, że podgórskiemu Sherlock Holmesowi dotychczas nie powiodło się odszukać mordercy.

Pierwszy aresztowany, Wolujczyk, został skonfrontowany z Kleszczową w szpitalu. Rezultat konfrontacyi był mały, gdyż Kleszczowa nie przyszła jeszcze do zupełnej przytomności. Na czapce Wolujczyka znaleziono kawałek jakby mózgu, tudzież plamy czerwone na ubraniu. Czy to są istotnie ślady mózgu i krwi, okaże się dopiero po zbadaniu.

Policya przedsięwzięła szereg rewizyj, między innemi w mieszkaniu Jana Mrowca, którego aresztowano, przy ul. Kilińskiego w Podgórzu, i w mieszkaniu pewnego stróża przy ul. Siennej w Krakowie. Jak ostrożnie trzeba brać zeznania świadków, którzy się teraz zewsząd zgłaszają, świadczy fakt z niemową Sołtysem. Widział on rzekomo dwóch mężczyzn, myjących ręce w Wiśle. Obecnie odwołał niemowa swoje „opowiadania“.

Rewizya w mieszkaniu Kleszczów wykazała, że poszukiwana książeczka Kasy oszczędności, tudzież papiery wartościowe i pieniądze schowane były w sienniku.

Z teatru ludowego komunikują nam: We wtorek 10 b. m. odegrane zostanie „Nieszczęsne kochanie“, sztuka ludowa ukraińska w 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Mańki, tłum. A. Mielewskiego, na benefis p. Olgi Teodorowicz. We czwartek 12 b. m. rozpoczną artyści sezon letni w parku krakowskim inauguracyjnem przedstawieniem: „Krakowiacy i Górale“, opera narodowa w 4 aktach z tańcami ludowemi J. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego. Personal artystyczny na sezon letni w siły wokalne znacznie zwiększony. Teatr letni w tym sezonie został odnowionym i ulepszonym ku wygodzie publiczności. Pp. Schmid i Frass urządzili doborową kuchnię i bufet. Podczas antraktów, oraz na zakończenie przedstawienia będzie okazywany bioskop amerykański, połączony z reklamami świetlnemi.

Dola terminatorów stolarskich. W organizacyi robotników stolarskich i tapicerskich w Krakowie od kilku tygodni rozwija się żywszy ruch. Utworzono komisyę mężów zaufania, która postanowiła wszystkie nadużycia po pracowniach piętnować publicznie w prasie. Na razie robi to co do dwóch pracowni: W pracowni p. Wyrwicza ul. św. Tomasza pracuje dwóch uczniów. Są oni wyzyskiwani w okropny sposób, pracują od godz. 5 rano do 11 w nocy, do szkoły wieczornej nie posyła ich majster wcale, w niedzielę oprócz do kościoła z panią majstrową na krok ich nie puszcza. O obowiązku posyłania uczniów do szkoły władza powinna tego pana pouczyć.

W pracowni p. Foigta, przy ulicy Mikołajskiej, pracuje kilku chłopców za nędznem wynagrodzeniem 11—13 godzin dziennie; sypialnię mają w warsztacie, w kurzu, razem z 2 psami pana majstra, na podłodze.

Komisya zamierza więcej faktów takich podać do publicznej wiadomości, a gdy to nie pomoże, będzie zmuszoną zapomocą innych środków nauczyć tych panów porządku.

Ankieta aptekarska została, jak donoszą z Wiednia, w sobotę ukończona. Przesłuchano ekspertów z grona farmaceutów. Jeden z ekspertów wyraził życzenie, by komisya sanitarna, której przekazano ustawę o aptekarstwie, została ogłoszoną za będącą w permanencyi (tj. jako stale urzędująca).

Jak w Galicyi ściga się defraudantów?

Jeszcze w czerwcu 1901 r. donieśliśmy o defraudacyach, popełnionych w cechu krawców krakowskich przez Stanisława Gadomskiego i Ignacego Marka. Gadomski ulotnił się, a przewodniczący Marek zamówił sobie od swoich zauszników kosztowny puhar, jako prezent za swą uczciwą pracę dla dobra stowarzyszenia. Puhar ten miał być sprawiony za pieniądze cechu... Gdy sprawa stała się głośną, zdecydował się magistrat na przeprowadzenie kontroli, przy której skonstatowano brak 143 K. W rzeczywistości była suma zdefraudowana o wiele większą i dopiero dzięki energicznej akcyi niektórych członków cechu skonstatowała komisya magistratu, że defraudacya wynosiła nie 143 K, lecz 1138·31 K. Przyjaciele p. Marka uchwalili, chcąc ratować defraudantów, remuneracyę dla Gadomskiego (po defraudacyi!) w kwocie 300 K, a dla Marka w kwocie 1300 koron.

Bezwstydną tę i cyniczną uchwałę zawiesił magistrat rezolucyą do l. 69.720/1901/III, konstatując przytem, że „gospodarka dotychczasowego zarządu była nieprawidłową i nieudolną...“ „Aby stowarzyszenia nie narazić na dalsze szkody, zarządził magistrat usunięcie dotychczasowego przełożeństwa zarządu“. „Co do p. Ignacego Marka skonstatowano — czytamy w rezolucyi magistratu — że księgi kasowe prowadził niedbale, a fundusze cechowe i fundusze Kasy chorych dla uczniów przechowywał wraz ze swymi prywatnymi funduszami“. Wobec tego postanowił magistrat „odstąpić wszystkie akta prokuratoryi państwa“.

Myślałby kto, że skoro sprawa poszła na drogę śledztwa sądowego, defraudanci będą ukarani. Tymczasem stało się inaczej. O wynikach śledztwa karnego dotychczas, po upływie trzech lat, nic nie słychać. Natomiast wydział cechu krawieckiego, tensam, który uchwalił remuneracyę defraudantom, postanowił wnieść rekurs przeciw rezolucyi magistratu, zawieszającej uchwałę co do remuneracyi i zarządzającej usunięcie Marka z urzędu przełożonego cechu. Rekurs oparł się o namiestnictwo i ministerstwo handlu i dopiero teraz, po 3 latach, nadszedł z ministerstwa handlu reskrypt, potwierdzający rezolucyę magistratu. Odnośne uwiadomienie magistratu otrzymał cech krawców dopiero teraz, z początkiem maja 1904. Były przełożony Marek otrzymał zaś wezwanie, aby kwotę 1600 K, nieprawnie pobraną, oddał do dni 14 pod rygorem egzekucyi. Cech krawców otrzymał polecenie zwołania do dni 30 walnego zgromadzenia, celem uchwalenia zmiany statutu wedle statutu wzorowego.

Wobec tego stanu rzeczy zapytujemy, co się dzieje ze śledztwem karnem przeciw defraudantom? Zachodzą podejrzenia, że defraudacya jest o wiele większa, niż dotychczas skonstatowano! Wzywamy władze tak przemysłowe, jak i sądowe, aby wyjaśniły nareszcie sprawę, która wlecze się już trzeci rok!

ZAWIADOMIENIA

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: dr fil. Seweryn Krzemieniewski: „O wzroście i wrażliwości roślin“ (objaśniany demonstracyami i obrazami świetlnymi).

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego z muzyką W. Żeleńskiego.

Wtorek: „Kopciuszek“, widowisko fant. w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

Środa: „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Lądowanie Japończyków na Liaotung.

Tokio, 7 maja. Biuro Reutera donosi: Podług depeszy admirała Nosoya z dnia wczorajszego, trzy torpedowce, 7-mej japońskiej dywizyi zjawiły się wczoraj o godz. w pół do 6 wieczorem na wodach półwyspu Liaotung. Okręty te ostrzeliwały patrol nieprzyjacielski. Żołnierze marynarki z kapitanem Nomoto na czele otrzymali rozkaz udania się na ląd.

Ponieważ był właśnie odpływ morza i nie można było użyć łodzi, żołnierze wskoczyli do wody, która im sięgała po piersi. Marynarze przeszli 1000 metrów przez morze i dotarli do lądu o godz. 7·20. **Bez strzału wzięli ląd w posiadanie** i obsadzili pagórki, na których zatknęli sztandar japoński. Tymczasem kanonierki miały za zadanie odwrócić uwagę Rosyan.

Kanonierki, wyśledziwszy oddział Rosyan ze 100 ludzi, dały dońognia i **zabiły większą część jego ludzi.**

Pierwsza flota transportowa ujrzawszy to, zajechała przed wybrzeże, a zobaczywszy sztandar japoński, zaczęła o godz. 8 **lądować wojsko.**

Według telegraficznych doniesień admirała Kataoki, głównego dowódcy trzeciej eskadry, eskadra ta wysadziła na ląd pierwszy oddział drugiej armii w Liaotung.

Słychać, że **w Piczewo wylądowało 10 000 wojska japońskiego.**

Zdobycie Föng-wang-czeng.

Soeul, 7 maja. Podług depeszy z Antung rozpowszechnioną jest pogłoska, że **dnia 4 maja dostało się Föng-wang-czeng w ręce Japończyków po bardzo zaciętej walce.** Obie strony ponieść miały dotkliwe straty.

Odcięcie i oblężenie Portu Artura.

Londyn, 8 maja. Biuro Reutera donosi z Tokio z wczoraj: Admirał Togo donosi, że **wjazd do Portu Artura jest zupełnie zamknięty** z wyjątkiem przejazdu dla małych łódek. Japończycy przy ostatnim ataku nie stracili żadnego okrętu, niestety jednakże wielu ludzi straciło życie.

Petersburg, 8 maja. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura wczoraj: Generał Stössl wydał następujący rozkaz dzienny: Dnia 30 kwietnia i 1 maja nieprzyjaciel przeszedł rzekę Jalu z wielką siłą. Nasze wojska cofają się do pozycyj poprzednio wybranych. Wczoraj nieprzyjaciel w znacznej liczbie wylądował na południe od Piczewo i w pobliżu zatoki Kinczou. Zaczyna się (?) więc teraz dla nas praca.

Naturalnie nieprzyjaciel przerwie komunikacyę kolejową i będzie się starał wojska nasze odeprzeć aż do Portu Artura i tę twierdzę, wał ochronny Rosyi na dalekim Wschodzie, oblęgać. Brońcie jej aż do przybycia wojska, które zostanie wam wysłane na odsiecz.

Uważam za mój obowiązek na to wskazać, że musicie stać ciągle na straży, ostrożni i gotowi do walki, abyście wszędzie wystąpili przeciw nieprzyjacielowi w sposób godny sławnej armii rosyjskiej. Jakiekolwiek wypadki mogą nastąpić, nie powinniście głowy tracić. Pamiętajcie, że na wojnie wszystko jest możliwe i że my przy pomocy bożej będziemy w stanie spełnić nałożone na nas zadania.

Imieniny carowej w Porcie Artura.

Petersburg, 7 maja. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura z wczoraj, godziny 3 po południu: Flota nieprzyjacielska, złożona z 6 krążowników, widoczną jest bez przerwy na horyzoncie. Z powodu imienin carowej odbyła się w Porcie Artura parada wojskowa. Generał Stössl wygłosił mowę do żołnierzy, w której wskazał na to, że wojna weszła w nową fazę. Port Artura jest zagrożony od strony lądu. W końcu swej mowy wyraził generał Stössl swoją pewność w wytrwałość obrońców półwyspu kwantuńskiego. Żołnierze i majtkowie przyjęli tę mowę okrzykami „hurra!“ W paradzie brał także udział admirał eskadry Witthöft.

Mukden, 8 maja. Namiestnik Aleksiejew przybył tu.

Tokio, 7 maja. Rząd japoński zaprzecza wiadomościom rozpowszechnionym przez dzienniki niemieckie, jakoby Japonia zakupiła jakiekolwiek okręty w Niemczech.

TELEGRAMY.

„Rozruchy“ chłopskie.

Lwów, 7 maja. (Tel. „Naprzodu“). W sprawie rozruchów w Żabiem i Kutach dostało „Diło“ dwa telegramy od dra Kuleka, adwokata, w których donosi, że o jakimś buncie nikomu się nie śniło. Jakieś indywiduum doniosło o rzekomych zamiarach rozruchów i wskutek tego przyjechał sędzia śledczy i wojsko, ale rozruchów wcale niema. Ludność jest zdziwiona — co znaczy to wojsko. Podobny telegram nadesłał Asynowicz z Żabiego.

Sprawa posła Walewskiego.

Wiedeń, 7 maja. Koło polskie po dłuższej dyskusyi nad sprawą posła Walewskiego przyjęło do wiadomości obszerne sprawozdanie komisyi i uchwaliło następujące wnioski komisyi: „Koło polskie 1) odracza swoją ostateczną decyzyę aż do rozstrzygnięcia tej sprawy przez sądy; 2) skoro jednak z przedstawionego stanu rzeczy i ze zbadanego dotąd materyału niewątpliwie wynika, że zarzuty, podniesione przeciwko p. Walewskiemu, są bardzo poważnej natury, Koło polskie uchwala: „P. Walewski aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przez sądy i aż do zupełnego odparcia wszystkich uczynionych mu zarzutów ma się z Koła polskiego usunąć“.

Lokaut budowlany w Wiedniu.

Wiedeń, 7 maja. Majstrowie budowlani uchwalili wydalić z pracy wszystkich robotników, ponieważ ci nie chcieli przystać na cofnięcie przyznanego im niedawno podwyższenia płacy minimalnej.

Lokaut ten dotyczy **50.000 robotników budowlanych.**

Przyjaźń serbsko-bułgarska.

Belgrad, 7 maja. Przybyło tutaj około 3.000 bułgarskich studentów, których przyjęto owacyjnie.

Niepokoje w Armenii.

Konstantynopol, 7 maja. Wali z Biltis donosi w depeszy z wczoraj, że w towarzystwie dwóch armeńskich biskupów i prokuratora obsadził wojskiem Gelighitzan w dystrykcie Sassun. Druga kolumna, złożona z dwóch batalionów wyrusza na Talvorik, aby otoczyć obwarowany obóz szefa bandy Andranika. Szczegółów o walkach dni ostatnich brak.

Oskarżenie ministra-złodzieja.

Rzym, 8 maja. W Izbie deputowanych były wczoraj sala i galerye przepełnione. Izba po krótkiej dyskusyi odrzuciła wniosek posła Brunaldiego, aby byłego ministra oświaty Nasiego postawić przed senat jako sąd państwa, a przyjęła wniosek komisyi śledczej, aby wszystkie akta w tej sprawie wydać zwyczajnemu sądowi. Równocześnie uchwalono upoważnienie do ścigania sądowego i aresztowania Nasiego.

Rząd francuski w usługach caratu.

Paryż, 8 maja. Socyalistyczne pismo „Action“ donosi, że na prośbę rosyjskiej ambasady wydalił rząd francuski dwóch rewolucyonistów rosyjskich Burcewa i Krakowa. Przed kilku miesiącami wydalono ich z Szwajcaryi. Tutejszy związek rewolucyjny (?) odbył wczoraj zgromadzenie i zaprotestował przeciw postąpieniu rządu francuskiego.

Ekspedycya angielska w Tybecie.

Londyn, 7 maja. „Daily Mail“ donosi z Simli pod datą wczorajszą: Około 800 Tybetańczyków, którzy przybyli z Szigatse napadło nad ranem na angielską misyę w Giangse. Odparto ich, zadając im wielkie straty. Po stronie angielskiej dwóch ludzi jest rannych.

Londyn, 8 maja. Urzędownie potwierdzono, że 700 Tybetańczyków z Szigatse dnia 5 bm. zaatakowało Kwangcze. Atak odparto. Tybetańczycy stracili 250 zabitych i rannych, Anglicy dwóch.

Podatek gruntowy w Japonii.

Haga, 8 maja. W sprawie sporu japońskiego z mocarstwami europejskiemi w sprawie podatku gruntowego na wniosek Japonii nastąpiło odroczenie na trzy miesiące. Wyrok ma zapaść w październiku.

Przegląd społeczny.

Czas pracy w przemyśle spedycyjnym. Statystyczny urząd pracy w Wiedniu urządził ankietę co do czasu pracy w przemyśle spedycyjnym. W ostatnich dniach kwietnia przesłuchiwano ekspertów z Wiednia, Krakowa i Tryestu. Wywiady wykazały istnienie znacznych różnic lokalnych; w Krakowie i Tryeście z reguły przedsiębiorstwa zatrudniają stale tylko pewną liczbę podmajstrzych, którzy w miarę potrzeby najmują siły pomocnicze. Wiedeńscy przedsiębiorcy sądzą, że zaprowadzenie spoczynku wczesnego przyniosłoby znaczne szkody, ponieważ rozpowszechnił się zwyczaj, że kupcy oddają towary do przewozu dopiero w nocy. Gdzieindziej, jakto eksperci nawet z kół przedsiębiorców stwierdzili, zaprowadzenie 10 do 12 godzinnej przerwy pracy w nocy, nie natrafiłoby na żadne przeszkody. Wszyscy pracownicy skrócenie czasu pracy uważali na konieczne.

Położenie robotnic krawieckich w Krakowie.

W dalszym ciągu ankiety nad położeniem robotnic krakowskich, urządzonej przez Związek kobiet, zostały przesłuchane ekspertki z pośród żydowskich robotnic krawieckich. Wedle sprawozdania ogłoszonogo w „Nowem Słowie“ wynik wywiadów był następujący:

Jakkolwiek smutnym jest los handlowczyń — o wiele gorsze jeszcze położenie odsłaniają wywiady wśród pracownic krawieckich. Zgłosiło się do ankiety 6 ekspertek i odpowiedzi wszystkich są prawie zupełnie zgodne. Wyzysk niesłychany ich sił i pracy porównać da się chyba tylko z egzystencyą szwaczek bielizny. Ekspertki pracują w pracowniach konfekcyjnych, w magazynach sukien damskich i w magazynach dziecinnych lub mieszanych, gdzie sporządzają rzeczy konfekcyjne, suknie i ubrania dziecinne. Odpowiadające pozostają w tych samych pracowniach już od 2 do 7 lat. Ilość zajętych w pracowni bywa rozmaita: w większych pracowniach około 20 osób, w mniejszych 4 do 10. Mężczyźni pracują razem z kobietami, przeważnie jednak w konfekcyach. Sezon przypada dwa razy do roku: na wiosnę i w jesieni.

Ekspertki skarzyły się. że mimo ogromnego nawału pracy ilość pracownic jest zawsze prawie ta sama, a bezpłatne uczenice obniżają jej cenę. W każdej z wymienionych przez ekspertki pracowni, znajdują się 2 lub 3 maszyny. Niema zwyczaju dawania roboty do domu, pracują tylko w magazynach.

Zaczynają od bezpłatnej praktyki jako uczenice. Uczenica taka, wstępując do pracowni, ma zazwyczaj 11—14 lat. „Uczenie“ jej polega na tem, że bywa używana na posyłki w sprawach pracowni, częściej jeszcze w prywatnych. I taka dziewczynka — dziecko cały dzień na nogach, przebiega zwykle kilkanaście, czasem kilkadziesiąt razy dziennie dwa lub trzy piętra, dźwigając ogromne pudła lub paczki. Zwykle odnoszą też na pocztę pudła z sukniami, lub też dźwigają sztuki rozmaitych materyi. Uczenica taka przez 1—2 lat nie dostaje żadnej zapłaty. Zwykle też nic się nie nauczy i za naukę prawdziwą musi osobno płacić.

Płatne są panny do rękawów, do staników i spodnic. Dochodzą do tego po 4—8 latach praktyki. Jeśli która z pracownic chce uczyć się kroju, musi płacić kurs nauki kroju, trwającej mniejwięcej miesiąc. Kosztuje przeciętnie około 20 złr., ale wyuczywszy się go, nie ma z tego żadnej praktycznej korzyści w pracowni, gdyż krojem zajmuje się zwykle sama pryncypałka.

Płaca bywa miesięczna, rzadziej tygodniowa. Wynosi z początku 1—2 złr. miesięcznie, stopniowo co roku bywa podwyższaną, do 8 i 10 złr. miesięcznie, ale mało która tyle dostaje. Zwykle po 5—8 latach pracy dochodzą do pensyi 10 złr. i na tem koniec.

Praca trwa 11 godzin t. j. od 8 rano do 8 wieczór z 1 godzinną przerwą na obiad. Zwykle jednak bywają przytrzymywane dłużej, bo zawsze trzeba „tylko coś wykończyć“. Zwłaszcza podczas sezonu pozostają w pracowni najczęściej do 10 wieczór, ale o wynagrodzeniu za to niema mowy. Zdarza się też często, że trzeba całą noc przesiedzieć, jeśli coś pilnego jest do zrobienia. I za to niema wynagrodzenia, „a nawet“—jak skarżyła się jedna z ekspertek— „i szklanki herbaty nie dadzą“.

Sobota jest wolna; we wszystkich pracowniach odtrącają za święta. W piątek odchodzą wcześniej: z zachodem słońca, nie idą wcale jednak na obiad i muszą to w tygodniu nadrobić. Musi też odrobić pracownica, jeśli się czasem spóźni, za nieprzychodzenie zaś z powodu choroby odtrąca się im z pensyi, jak również za wszelkie szkody, choćby najdrobniejsze, jak złamanie igły w maszynie.

Co się tyczy lokalu, w którym ekspertki pracują, to w większych pracowniach bywa do tego przeznaczony specyalny pokój, niby przestronny, w gruncie rzeczy zawsze niewygodny. W mniejszych zaś kuchnia bywa zarazem pracownią. W zimie więc, kiedy okna zamknięte, mają pracownice różne zapachy gotujących się potraw, parę i t. d., w lecie zaś niemożliwe gorąco. Pracownie te są po większej części na piętrze drugiem lub trzeciem. Okna od podwórza, zwykle naprzeciw wychodków, które są przeważnie zanieczyszczone i kilka z ekspertek uskarżało się na wstrętne wyziewy w lecie. Oświetlenie wszędzie naftowe i bardzo niedostateczne. (W pewnej pracowni 2 lampy stołowe, 1 maszynowa na kilkanaście osób). W lecie zaś, jeśli trzeba co skończyć — szyją często o zmroku.

Skarżyły się też na choroby oczu prawie wszystkie. Przełożoną jest zwykle kobieta. Ekspertki narzekały na złe obchodzenie się. Nie wolno im rozmawiać, drugie śniadanie lub podwieczorek jedzą ukradkiem. Czasem mają ochotę śpiewać ale i tego nie wolno.

Odpowiadające pochodzą z rodzin handlowców, kupców itp. Są przeważnie stanu wolnego, zupełnie młode dziewczęta. Rodzice wszystkich utrzymują się zarobkowaniem jak również rodzeństwo. Bez pomocy rodziny obejśby się taka pracownica nie mogła bo z płacy jaką zarabia najnędzniej utrzymać się sama nie byłaby w stanie. Mieszkają u rodziców, gdzie czasem muszą się wszyscy mieścić w jednym pokoju. Odżywianie pozostawia również dużo do życzenia. Pożywienie całodzienne takiej pracownicy składa się: rano z śniadania tj. herbaty z chlebem lub bułką, drugiego śniadania (zwykle kawałek chleba z masłem, lub bułka), o ile która zabiera z sobą. Często nie mają czasu i tego spożyć. Obiad wspólny nie zawsze mięsny i kolacya tj. kawa z bułką lub mleko. Ekspertki skarżyły się na ból w nogach z powodu szycia na maszynie. Do kasy chorych tylko dwie były zgłoszone.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Francuz —·10, Kaplicki za styczeń 4·—, Trafiony —·40, Mecenas 80·—, Dr W. 10·—, Misiołek za pierniki i chorągiewki —·50, Grabowski 10·—, Pomarańcza —·25, Komitet majowy 200·—, B. Nr. 33. 34, 35, 37, 39 50·—, Łódeczka bomba —·20, Przez tow. Daszyńskiego 500·—. Poprzednio wykazano 1593 K 25 h. Razem 2448 K 70 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W niedzielę 8 b. m. odbędzie się wycieczka stow. „Ohór robotniczy“ na Panieńskie Skały. Towarzysze, którzy pragną wziąść udział w wycieczce, zechcą się zejść o godz. 2 po południu przy rogatce wolskiej.

Kraków. — W niedzielę 15 b. m. odbędzie się zabawa robotników stolarskich na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Wstęp 40 h. Dla członków Związku stow. rob. 20 h.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).